

ROK LV MAJ 2010 NR 5 (642)  
*Copyright by „Dialog” 2010*

Ilustracje w numerze pochodzą z archiwum Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie, serwisów reklamowych teatrów, oficjalnych stron internetowych festiwalu oraz zbiorów prywatnych.

Projekt okładki *Marek Popławski*.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

*Dorota Buchwald, Dorota Jovanka Ćirlić, Justyna Jaworska (dział dramaturgii polskiej), Joanna Krakowska (zastępca redaktora naczelnego), Piotr Morawski (sekretarz redakcji), Piotr Olkusz (dział zagraniczny), Małgorzata Semil, Jacek Sieradzki (redaktor naczelny)*  
*Anna Kruk i Andrzej Szczepanik (korekta)*  
*Anna Wycech (sekretariat)*  
*Helena Dziurnikowska (redakcja techniczna)*

RADA NAUKOWA:

*Janusz Degler, Leszek Kolankiewicz, Dariusz Kosiński, Lech Sokół, Małgorzata Szpakowska (przewodnicząca)*

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:

*Piotr Gruszczyński, Janusz Krasiński, Grażyna Stachówna, Piotr Szymanowski, Elżbieta Wysińska, Mariusz Zinowicz, Danuta Żmij-Zielińska*

CZASOPISMO PATRONACKIE INSTYTUTU KSIĄŻKI  
WYDAWANE NA ZLECENIE MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

ADRES REDAKCJI: 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213. Telefony: SEKRETARIAT: (48 22) 608-28-80; 608-28-81, tel./fax (48 22) 608-28-82. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: Instytut Książki, 31-011 Kraków, ul. Szczepańska 1. Nakład 1850 egz., obj. ark. druk. 12,5. Papier druk. III kl. Skład własny. Druk i oprawa: Sekcja Drukarni Biblioteki Narodowej, 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213. Podpisano do druku w kwietniu 2010.

www.dialog.waw.pl; e-mail: dialog@bn.org.pl

# UWOLNIENIE

Milka Malzahn

---

## KORYTARZ

### OSOBY:

NARRA – Narratorka nie-prowokatorka

NARRA (OFF) – Narratorka mówiąca „na stronie”

BEZPOŚREDNI Przełożony

PREZES

KAŻDY

TERESKA, Teresą też zwana

MAMA

*Intro. (Może Narra sobie to nuci, a może słyszy w lewym uchu? Lub w prawym)*

*Off.*

chmury bez deszczu nad głową

spadnie na mnie kupa szkła

ktoś zdjął czapkę i macha

korytarzem płyną topielcy

kosze pomiętych słów

kawy wyplutych plotek

i donosy być może są czystą poezją

ale nikt czysty nie czyta

donosów do snu

### Wstęp

NARRA Idę korytarzem i czuję, wyraźnie czuję – mam serdecznie dość (z naciskiem na dość, nie na serdecznie). O, tak. O, mam potąd. Nawet idę wolniej niż zwykle. Mozolnie przedzieram się przez korytarz pusty, przestrzenny, odywaniony ekskluzywną wykładziną. Idę, chcąc zrównoważyć ciemne emocje i czarne podejrzenia.

nia rymem (białym) moich kroków. Czuję, że całkiem niedaleko znajduje się ponura, psychiczna wnęka, w którą chcą mnie wepchnąć Inni Popychani. Ona żyje i dyszy nieświeżym oddechem nieprzetrawionych emocji. Mam to gdzieś, że tak rzecz określe, może niezbyt elegancko, albo nie mam. Nie mam czasu na subtelność, przystając na krawędzi tej paszczy, nie mam zamiaru spoglądać w dół albo w środek tego czegoś (tym bardziej że dyszy, skubane!). I patrzę. Nie lubię horrorów, w żadnym wydaniu. Idę korytarzem, jestem subtelnie przestraszona i bojowo nastawiona do ścian (w sensie – tłuc głową w ścianę oraz gadać do ściany, oraz ściany mają uszy).

## AKT I

**NARRA (OFF)** Idę korytarzem, za mną snuje się długi ogonek pytań. Nie macham tym ogonkiem, ale on macha (do mnie). Może powinnam odmachać? Przyczepiły się pytania jak rzepy, szczególnie te zadawane przez mojego Bezpośredniego Przełożonego wszystkim, których dziś spotkał. Dotyczyły mnie. Mnie osobiście. Dokładnie mnie. Dlatego pytania m n i e odszukały i teraz mam je na ogonie. Brzmiały całkiem zwyczajnie.

**BEZPOŚREDNI** Co ona, psia jucha, nagadała prezesowi, co?

**NARRA (OFF)** O właśnie, były podobno też dłuższe wywody. Sprowadzały się do jednej kwestii, już ujawnionej, a także do kwestii moich kompetencji (względem czegokolwiek – w bliżej nieokreślonej dziedzinie). Nic konkretnego. Nikt nie chciał mi całości powtórzyć w oryginalnej formie. Ponoć za skomplikowane było. Nie to nie! Myślę, że porządna plotka musi ewoluować. Wieści są kreatywne. Tutaj są. I oby nie wszędzie. I to była kreatywna informacja, pojawiająca się jak popiół wibuti – tak jakby znikąd, ale w konkretnej dłoni. Nikt mi jej nie powtórzył, a i tak mnie odnalazła. Z mojego punktu widzenia (i chodzenia po korytarzu) było tak: własna, aktywna siła tworzenia sporządziła (w niepokojących okolicznościach) zarys prostego pytania do (prostego) prezesa. Stało się to po kolejnym ucięciu stawki, przed kolejnymi decyzjami pomniejszającymi mój wkład, zasługi, doświadczenia, moją żywotność, optymizm, radość, uśmiechy... w tę pracę. Dlatego pytanie musiało paść (powstać i paść znowu... baczność!).

**NARRA** Prezesie... dlaczego?!

**PREZES** No... poprawiły się wyniki, ale kryzys, kryzys, finanse, finanse!

**NARRA** A inne działy mają stałe stawki. Dlaczego?

**PREZES** No... poprawiły się wyniki, ale kryzys, kryzys, finanse, finanse!

**NARRA** Ale inwencji mam tyle, czujności, zapału... lepsze wyniki mam... no to dlaczego wszyscy zarabiają więcej?

**PREZES** Nie wszyscy... są jeszcze dwie osoby...

**NARRA** Na stu pracujących dwie! Aha. A moje stanowisko, moja odpowiedzialność, moje przygotowanie? Dlaczego?

**PREZES** Kryzys, kryzys, finanse, finanse! Nie zależy to ode mnie, bo gdyby całkowicie zależało...

**NARRA** To by mi prezes nie ścinał stawek co chwila? O raj!

**NARRA (OFF)** Ciekawe, jakim cudem jego bardziej prywatne finanse, finanse są odporne na kryzys, kryzys? Czemu jego wypłata zachowuje się tak bardzo inaczej niż moja? Nie maleje! To pytam inaczej.

**NARRA** Co robię źle?

PREZES Co za pytanie, hę? Czy jesteś w kontakcie z Bezpośrednim Przełożonym?

To wy macie dopracowywać styl, szczegóły... Dziwię się tak postawionemu pytaniu! Czemu masz coś robić źle?

NARRA Bo źle zarabiam. Pytam, na logikę.

PREZES Co za logika? Zespół ludzi przygląda się waszej pracy i naszym możliwościom. Ale jest dobrze. Wyniki wzrosły.

NARRA To dlaczego stawki zmalowały?

PREZES Skomplikowana kwestia, porozmawiamy o tym potem, teraz mam ważny telefon.

NARRA Bezdźwięczny?

PREZES Wyciszony.

NARRA (OFF) O, nie chciałam być ani bezdźwięczna, ani wyciszona, chociaż najwyraźniej taka opcja zadowalała prezesa. Nie chciałam też wychodzić bez odpowiadania (w dodatku po bezdźwięcznym dzwonku!). Prezes z wyrzutem zaglądał w moją niedopitą kawę, a przecież sam mi ją zaproponował, pytając, czy mała, czy normalna. Skoro przyszedł po podwyżkę, zażyczenie sobie małej nie wchodziło w grę. Dopijałam zatem normalną. Po ostatnim tyku, na który czekał niecierpliwie, zapytał:

PREZES Podrzucisz filiżankę pani Kasi? Dzięki.

NARRA A prezes mi wytłumaczy, dlaczego tniecie stawki i tak już pocięte doszczętnie?

PREZES Tak, oczywiście, później... Halo, halo??

NARRA (OFF) Podrzuciłam. Choć powinnam zapytać: ale dlaczego? Nie widzę napisu „samoobsługa”. A gdy stanęłam w drzwiach i rzuciłam ostatnie spojrzenie na wielkie prezesowskie biurko, powiedział:

PREZES Za parę miesięcy będą zmiany. Zalecenia z najwyższej półki. Wtedy się wszystko wyjaśni. Zresztą nie masz wcale źle.

NARRA Nie mam w jakim sensie?

PREZES No... twoi koledzy też się starają, bardzo, doszkalają się...

NARRA Zaczynałam pracę już doszkolona!

PREZES Wychodzą w teren, w niepogodę, tyle wysiłku, wiesz?

NARRA Wiem, też wychodziłam, mierząc się z tymże zawodem, potem awansowałam i dlatego nie wychodzę. Wyrobiłam się z tym zawczasu. Teraz do ludzi wychodzę, w niepogodę, w migrenę, w grypę, w niepewność jutra wychodzę, wychodzę odważnie, z sercem na dłoni, wychodzę w nieznanne, mając (znane) małe dochody, które mają przygotować mnie do wychodzenia. Zawsze, zawsze mam dobry humor, coś do powiedzenia mam; mnóstwo mam, mnóstwo tego, czego trzeba! Czy prezes może to sobie chociażby wyobrazić?

NARRA (OFF) ...wyobrazić, nie wspominając o mieć. Hi, hi. Milczy? O, to może był błąd? Na pewno mógł sobie wyobrazić, że ma mnóstwo wszystkiego. Pewnie robi to codziennie, w samochodzie, gdy jedzie na tysiące ważnych spotkań. Wyobraża sobie!

PREZES Mogę. Cieszę się, że przyszłaś. Pani Kasiuuu!

NARRA (OFF) Wyszkolona pani Kasia pędzi na ratunek, rzuca mi uśmiech piękny, bo jest piękną panią Kasią i lubimy się, więc co mi tam... Wychodzę bez ostatniej powtórki pytania: ale dlaczego? W sumie – dlaczego by nie? A było tak miło, wypiliśmy kawę, zamieniliśmy parę zdań, wymieniliśmy kilka uwag, których ciężaru jeszcze nie znam, ale poznam (nie wiem, na co wymieniliśmy te uwagi, możliwe że na ni-co). Obejrzałam ekspres do kawy, piękny, nowy, gabinetowy

(połyskujący sumą rzędu mojej dwukrotnej pensji), było miło. A potem zaczęło się rozpoznawanie wspomnianego (niebacznie) ciężaru.

## AKT II

NARRA (OFF) Idę korytarzem i wiem, że mój Bezpośredni Przełożony słyszał ze źródeł kilku o mojej wizycie w nie-kawiarni. Nie słyszał, że w swoim własnym imieniu pytałam, dlaczego mam własne zarobki tak śmiesznie małe, nie słyszał, że wizyta była skierowana na czysty zysk materialny, bez podtekstu duchowego; zysk, który sięgnąłby (skromnie) średniej krajowej. Rozmawiałam w imieniu sprawiedliwości, a nie pustych ambicji. Poszłam pić kawę z prezesem także dla kawy, bo na dole dają tylko sypaną. Chciałam wiedzieć, co mogę zrobić, by zasłużyć... A tymczasem prezes zawezwał (co za istotne słowo, oddające samo sedno wydarzeń), zatem zawezwał Bezpośredniego i oznajmił:

PREZES Ona się skarży, że nie dajesz sobie rady jako przełożony. Nie podajesz jasnych wytycznych i ona nie wie, jak ma pracować, żeby była skuteczna na sto procent. Nie wspomagasz, to trzeba rozważyć. To jest twoja działka, nie ma co! Podejmij decyzje. Jako prezes nie będę decydować za ciebie. Sam wiesz, co jest tak, a co nie. Przecież tobie powierzyłem ten odcinek, to znaczy, że ufam twoim kompetencjom. Jesteś kompetentny? Tak. No. Bo wyniki spadną, ludzie odejdą.

BEZPOŚREDNI Okej, po pierwsze proszę o szczegółowe wytyczne dla mojego działu. Takie zależne od koncepcji prowadzenia przez ciebie firmy. Powiedz teraz: czy tak ma być, czy nie, a będę mieć jasność i wszystko się pod to ustawi. Bez tej informacji nie ruszę. To jaka jest koncepcja?

PREZES Ruszysz, ruszysz. Wszystko wiesz.

BEZPOŚREDNI A mogę prosić teraz o dane?

PREZES Nie teraz. Wyjeżdżam na urlop, do tego czasu już sobie poradzisz. No!

NARRA (OFF) To mogło tak wyglądać, może nawet wyglądało, słowo w słowo. Efekt był tyleż przewidywalny, co niemalże natychmiastowy. Natychmiastowy, jak na tempo toczących się tu rozmaitych spraw. Dostałam esemesa, zostałam zawezwana do Bezpośredniego w trybie specjalnym (czyli następnego dnia).

BEZPOŚREDNI O co chodzi. Ja i ty rozmawialiśmy o zadaniach na ten sezon, prawda? O realiach, o wytycznych, a ty do prezesa...

NARRA Po podwyżkę.

BEZPOŚREDNI Nie wspominał o podwyżce, o niedogadaniu naszym mówił, o tym, że merytorycznie sobie nie radzę.

NARRA Kłamał.

BEZPOŚREDNI Robisz mi koło pióra, mała, a ja tak się staram, by stawki uczciwe były. Mówiłem ci, że dali budżet, jaki dali.

NARRA No to poszłam do budżetu, żeby dali więcej!

BEZPOŚREDNI Narażasz moją reputację...

NARRA Najwyraźniej sama siebie narażam, ale nie podważam twoich kompetencji!

BEZPOŚREDNI Podważyłaś!

NARRA Przecież mówię ci, że nie!

BEZPOŚREDNI Zatem codziennie zapraszam na omówienie dnia. Na czterdzieści minut. Po dyżurze.

NARRA Codziennie!?

BEZPOŚREDNI Wszystko omówimy na bieżąco. Najprościej tak będzie.

NARRA Ale dlaczego? Nie ma co omawiać. Pracuję tam gdzie zwykle, tak jak zwykle, chcę tylko pracować za więcej niż zwykle! Może być tyle, ile zwykle bierze się za taką pracę w pokrewnych firmach.

BEZPOŚREDNI Mam określony budżet, powiedzieli, że więcej nie dadzą. Nie mam z czego wykroić dodatkowych pieniędzy!

NARRA Dlatego kwestię omówiłam z prezesem. Próbowалам, znaczy...

NARRA (OFF) Opadły nam ręce. On swoje położył na biurku, na jakichś wydrukach, ja swoje – na kolanach, palce mi się półzgięły, jak w przykurczu jakimś, bezwładne i najwyraźniej narażone na stres. To był koniec dyskusji. A szkoda. Mogłabym te moje palce ewentualnie, w dowód protestu, włożyć w drzwi (wychodząc), i przysiąc, że prezes to kłamiwy pies. Zresztą niczego by to nie zmieniło. Bezpośredni najprawdopodobniej wierzył mi, ale musiał zadbać o swoje kompetencje, a że nie był kompetentny, to nie wiedział jak. Zatem strata czterdziestu minut na gadanie do mnie wydała mu się najodpowiedniejsza. Dla mnie owa strata czasu wyglądała jak gwóźdź do trumny, a nie jak stopień do kariery. Tak mi się wydawało. Wówczas. Pożegnałam Bezpośredniego bez entuzjazmu, lecz serdecznie. W sumie nie mam nic do niego, konflikt wygenerował prezes, żeby nikt mu nie zwracał głowy podczas wakacji. Niech mu echo tych wydarzeń dźwięcznym będzie. Bo choć inteligencji gęstej ma pod dostatkiem, ale emocjonalnie... ma piękną przestrzeń do zagospodarowania. Aktualnie wypełnił ją pragnieniem władzy, strachem przed utratą tej barwnej mgły – czasem targały nią fale drobnych, błotnistych manipulacyjek. Obawiałam się, że mogę rzec – żegnaj, moje szalone, dodatkowe pięćset złotych, moja jedna czwarta dochodu, moje dopłacone rachunki, wycieczko za miasto, bilecie miesięczny na zimę, moje kawy wypijane w eleganckich miejscach, w których za darmo można obejrzeć gazety, żegnajcie! Aha, i żegnajcie kolorowe rajstopy, których mieć nie muszę, ale które bym chciała posiadać. Nie lubię cikliwych rozstań, więc moje drogie, kochane przyjemności, wsiadajcie w tę zawodowopochodną dreżynę i wio mi stąd!

mam chmury bez deszczu nad głową  
spadnie na mnie kupa szkła  
ktoś zdjął buty i został  
w korytarzu zastygły szepty  
kosze nie lecą z okien  
kawy mieszane z błotem  
i donosy być może są czystą poezją,  
ale nikt czysty nie czyta donosów do snu

### AKT III

NARRA (OFF) Idę korytarzem, obok mnie kroczy postanowienie, by nie przejmować się drobiazgami. Teraz kroczy, a częściej chowa się przemyślnie, gdy tylko spotykam kogokolwiek. Każdy mnie pyta:

KAŻDY Co, co powiedziałaś prezesowi?

NARRA Żeby powiększył budżet, bo na małym nie zajedzie się daleko.

KAŻDY Tak? Bo Bezpośredni cię szukał.

NARRA (OFF) Po czym każdy patrzy tak, jakby moja konfrontacja z Bezpośrednim miała przynieść nie wiem jakie atrakcje. Może samobójstwo? Może bijatykę przy barze, może czyjeś wypowiedzenie, może siłowanie się na rękę w szat-

ni, gdzie wisi pęk mięty przyniesionej przez wdzięcznego klienta? Matka natura patrzy zza wiechcia mięty, naturalne instynkty buzują, nikt nie powinien ustępować, a kto pierwszy to zrobi, ten fujara! Mam wrażenie, że każdy czeka, aż padnę trupem albo pomylę się, przechodząc do czarnej legendy eliminującej mnie z gry. Każdy stawia mnie pod ścianą, na którą wszyscy mogą nasikać (co nie znaczy, że każdy).

KAŻDY Ale co, co powiedziałaś?

NARRA (OFF) I co? Jaki wyjawić sekret, jak podkoloryzować siłę mej odwagi, która kazała mi iść na pogawędkę u prezesa? Jak przekazać, co on powiedział mnie, co ja jemu, a co on Bezpośredniemu?

KAŻDY Co, co powiedziałaś prezesowi?

NARRA Powiedziałam, że nawet kiedy mam okres, pracuję lepiej niż kiedykolwiek. Nie zrozumiał, bo nigdy nie miał okresu i w dodatku dawno nie pracował lepiej niż kiedykolwiek. Zawsze to samo, sam rozumiesz, prawda?

KAŻDY Żartujesz?

NARRA Nie żartuję, nie miał okresu!

NARRA (OFF) Tak mówię, po czym ruszam w swoją stronę. Widzę, że nie każdy może mi uwierzyć. Ciekawe, jak dojdę do ładu z Bezpośrednim? Na oko oni nie chcą wiedzieć, co zostało powiedziane w rzeczywistości, chcą wiedzieć, co się wydarzy teraz, zaraz, za moment, w kularach, za kotarami, w gabinetach wszystkich pośrednich i bezpośrednich. A zapomniałabym – i w palarni! Och, mogłabym wygenerować jakąś plotkę, piękną, z podtekstem fizjologicznym, niejasną trochę, pełną interpretacyjnych możliwości! I namówić każdego do tego, by stanął po mojej stronie, by wszyscy mnie rozumieli i bym mogła poczuć, że za plecami stoi zwarty tłum, gotowy wykrwawić się w imię dobra swojego zawodu oraz w imię dobrego traktowania ludu pracowitego, w imię każdego zaangażowanego. Amen.

### AKT III i ½

NARRA (OFF) Idę korytarzem i spotykam samą siebie:

NARRA Jak długo wytrzymasz, co?

NARRA Dopóki nie zemdleję. Tyle mogę wytrzymać.

NARRA Daję ci tydzień stresu.

NARRA Wezmę, co mam zrobić? Szukanie podobnej pracy w tym mieście nie ma sensu.

NARRA Jak długo nie będziesz szukać?

NARRA Jak długo się da. Dopóki nie dostanę permanentnej gorączki.

NARRA Dostaniesz. Zawsze dostajesz, gdy nie widzisz wyjścia.

NARRA Idź sobie, wcale mi nie pomagasz.

NARRA Mdlej zatem, jeśli nie chcesz mnie słuchać.

NARRA Kurczę, wcale nie chcę.

NARRA Nie?

NARRA Nie!

NARRA Pozwalasz traktować się jak ofiara.

NARRA No coś ty!

NARRA No co ty, coś ty! Coś ja?

NARRA Przesadzasz. Robisz to specjalnie, żeby mnie podburzyć? Śnisz o rewolucji?

NARRA Ależ skąd! Śnię spokojne sny. I możesz sobie żyć za grosze i w stresie, bojąc się szefów, prezesów, donosów oraz kolegów z biurka naprzeciwno.

NARRA O kim mówisz?

NARRA Och, przykład taki.

NARRA Och, jaka jesteś pomocna! Jeszcze wpadnę w paranoję przez ciebie.

NARRA Przez siebie.

NARRA Na razie nie ma wyjścia z tej sytuacji.

NARRA To patrz lepiej. Nie pozwalaj im na wszystko!

NARRA Łatwo ci mówić.

NARRA Dokładnie tak samo łatwo jak tobie.

NARRA No dobra, to na razie.

NARRA (OFF) I skręcam z korytarza do pokoju, i siadam przy moim komputerze, zerkam w otwarte pliki, na zamknięte zerkam, potem poprawiam, ustawiam, zamykam, podtykam, wytykam, pomykam po kawę, analizuję sprawę, zapisuję. Zapisuję. Zapisuję. Komputer się zawiesza, wisi tak długo, ponaglany miękkim resetem i nic. Nic. Wisi, a ja wiszę razem z nim. A że dotychczas siedziałam jak na szpilkach, aktualne wiszenie jest momentami nawet relaksujące. Niemniej moja głowa odbiera zachowanie komputera jako atak. Atak bezpośredni. Atak prosto w głowę, szybciej bije serce. Atak niespodziewany, niezasłużony, bez wypowiedzenia wojny! Bez najmniejszego komunikatu! Komputer wysłał całą zawartość pulpitu w kosmos (w sobie tylko znane rejony). Czuję szum w uszach. Dotykam czołem klawiatury. Zaklinam pliki. Czuję suchość w ustach. Odbija mi się kawa. Lecę w kosmos za wszystkim tym, co już tam poleciało. Zsuwam się z krzesła. Mdleję. Jeden zero – dla mojej pracy!

*Ewentualne fanfary.*

#### AKT IV

NARRA (OFF) Idę korytarzem. Obok mnie cicho i ekskluzywnie sunie wizja kredytu, którego jak dotąd nie wzięłam, ale który wydaje się być coraz bardziej potrzebny. Ona (ta wizja) to czuje i dlatego stara się być blisko. Na zawołanie. Kuzynka, u której mieszkam, wraz z narzeczonym wróci kiedyś ze Szkocji, a ostatnio nawet pyta o rachunki, wydarzenia, stan liczników... dla żartu pyta, przecież wie, jaka jestem odpowiedzialna. Wie, że pod żadnym pozorem nie będę nadużywać jej zaufania, używać jej pościeli. Kuzynka ułoży sobie życie w ojczyźnie, a ja ułożę swoje rzeczy na kolejnych nie swoich półkach. Żaden bank nie da mi kredytu, widząc takie zarobki, taki kawałek etatu przyznany na taki krótki czas. Idę korytarzem i, a to ci gratka!, spotykam prezesa. Świetny moment. Genialny! Wizja kredytu znika jak sen (sen mara – bóg wiara), znika najprawdopodobniej zaplątana w biurowy kosz na śmieci. Dociskam pokrywkę kosza piętą, zagaduję prezesa (kulturalnie).

NARRA Dzień dobry!

PREZES Dzień dobry!

NARRA (OFF) Mijamy się. On tak rzadko chadza tym korytarzem i widzę – czuje się niepewnie, wymijając krzeselka oparte o ścianę. Same popsute krzeselka, czekające na lepsze czasy (i naprawę), wyniesione z kanciap komputerowych, z pokojów rozmaitych, z miejsc krzeselkolubnych. Teraz tkwią w części korytarza,



licząc na to, że ktoś zasiądzie i spadnie (i śmiechu będzie po pachy, bo krzeselka mają ogromne poczucie humoru).

Prezes nie zna tych miejsc, w gabinecie ma szanowne krzesła, nie jakieś krzeselka, ma też fotele (z naciskiem na fo!). Teraz patrzę, jak szybko odchodzi w głąb korytarza, może nawet w dyszącą paszczę piekła dla prezesów idzie? Ciekawe, co go tu ściągnęło, jaka potrzeba, jaka plotka? Gdzie prezes podąży? Czego pożąda? Co myśli? Kogo lubi? Kogo ceni? Kto nim manipuluje?

Gdy odwracam z powrotem głowę, widzę Teresę. Stoimy naprzeciwko siebie, blisko, więc rejestruję jej niewyspanie, ma pogniecioną, zmęczoną twarz, włosy w nieładzie i w niedokolorze, nieład na stopach.

NARRA Dziwne masz buty. Są wygodne?

TERESKA Jest mi wszystko jedno. Mam dość!

NARRA Tak mi przykro, naprawdę. Nie wiem, jak ci pomóc, może zrobię herbaty? Dobrą mam.

TERESKA Nie rób. Albo zrób. Albo jest mi wszystko jedno. Nikomu nie mów, muszę stąd odejść, czuję się jak szmata.

NARRA (OFF) Patrzy szklanym wzrokiem przeze mnie, gdzieś hen, tam, gdzie zniknęła prezes. Po chwili odwraca się i idzie w przeciwną stronę, kiwając się na wysokich, cienkich obcasach. Tereska idzie korytarzem, a za nią ciągnie się ciemna smuga żalu i niemocy. Chcę jej powiedzieć, jeśli coś się kończy, to znaczy, że się coś zaczyna. Uświadamiam sobie jednak, że Tereska ma na głowie kredyt, który wygląda na nieskończony (ambitny plan wieloletni). Ma też na głowie spustoszenie fryzjerskie. Wystarczy. Życzę jej, żeby wydarzyło się to, co trzeba. Słyszałam, że mdlała już cztery razy. Dużo. Wątpię, czy chciałabym się wybudzić po trzecim omdleniu. Wolałabym pozostać pod komputerem, leżąc wygodnie, ale bez obrażeń i w przyzwoitej pozie, omiotana czasami przez skrupulatne sprzątaczkę, nieświadoma własnego upadku... Tymczasem nic z tego!

#### AKT IV i ½

NARRA (OFF) Idę korytarzem, tu się mało co zmienia. Krzeselka stoją, ludzie idą. Znowu spotykam Tereskę, bo ona ostatnio dużo chodzi. Uwielbiam Tereskę, jest życiowo mądra, choć daje się wkręcać, jest emocjonalna i inteligentna. Przedtem spędzałyśmy trochę czasu na rozwojowych pogawędkach w barze. Teraz zrobiło się zbyt ponuro. Tereska wygląda nieco lepiej niż ostatnio (oprócz fryzury).

TERESKA Kochana, wiesz jak kocham moją pracę? Czasem się sama temu dziwię. Tyle lat robię, co umiem, radzę sobie ze wszystkim i na czas, wiem, dla kogo to robię, i ci, dla których – są zadowoleni. Dlaczego prezes tego nie widzi? Dlaczego oni tego nie doceniają?

NARRA Jacy oni?

TERESKA Poplecznicy!

NARRA Aha...

TERESKA Złożyłam wymówienie.

NARRA Kiedy? Wczoraj? Przyjął?

TERESKA Nie wiem. Nie chcę wiedzieć. I wiesz... zaczyna mi być wszystko jedno.

NARRA Oj, pewnie nie przyjmą.

TERESKA Wisi mi. Chodź, idziemy w tę samą stronę.

NARRA (OFF) Idziemy dalej obok siebie i czujemy, że za chwilę popłyną łzy. I płacę wraz z Tereską. W milczeniu. Częstujemy się chusteczkami, głośno wycieramy nosy. Tereska za dużo czuje i rozumuje sercem, przez co czuję się jak pod ścianą: nie widzę wyjścia, nie widzę nawet ładnej tapety! Nie umiem pomóc Teresce i ona to wie.

TERESKA A tak kocham moją pracę...

NARRA Bardzo chcę, by praca kochała ciebie tak samo, jak ty ją. A może nawet bardziej. Czemu miłość, ta zwyczajnie piękna albo bosko spektakularna, ta czysta i ta niekoniecznie wymagająca obcowania ciał, czemu tak rzadko kończy się happy endem?

TERESKA Nie rozśmieszaj mnie.

NARRA Teresko, nie płacz, proszę. Przecież masz już sporo znaków szczęśliwych na co dzień. Rodzina kwitnie, jesteś młoda, zmarszczki masz płytkie, mieszkanie niedaleko centrum, masz znajomości w całym mieście. Niech się praca wypcha, niech uschnie z tęsknoty za tobą, dobrze?

NARRA (OFF) Teresce nie jest dobrze. Jest jej tylko wszystko jedno. A i to nieprawda.

NARRA Teresko, nie martw się.

NARRA (OFF) I nie wiem jak ona, ale ja od razu zaczynam się bardziej martwić. Każde miasto ma przecież w tym zawodzie poziom absorpcji nieduży. Nasze miasto wygląda na nasączone. Wcale nie jest tak różowo, jak bym chciała. Może praca nie zatęskni, a zdrowia może nie starczyć na walkę o lepsze jutro... o rany, co ja myślę! Kysz! Przystaję w miejscu i patrzę, jak Teresa powoli oddała się i niknie w końcu korytarza. Idzie ciężko, jakby z przymusem, kiwa się na boki, wydaje się, że łapanie równowagi oznacza dla niej dodatkowe życiowe utrudnienie. Zaproszę ją na nalewkę jakąś, za parę dni, nie dziś. Dziś muszę się pozbierać sama w sobie, przestać się uważać nad sobą. Aby rozpocząć owo „samo się zbieranie”, zaczynam od tego, że czuję otwartość świata, ale nie mogę z tego skorzystać. Jakbym stała przed maszyną z kawą, do której wrzucam monety, a ona powinna podać pachnącą kawę i nie podaje. A ja wrzucam, wrzucam, wrzucam. Tu i tam wrzucam. I jeśli nawet maszyna kawę w końcu wypluwa, to jej nie posłodzi, śmietanki pożałuje albo potraktuje mnie samą śmietaną... Albo zniecka podniesie cenę, połknie drobne i zażąda niemożliwego. A mimo to wiem, że świat nie jest popsuty, działa i może zadziałać na moją korzyść. Może podać mi kawę w pięknej filiżance, na tacy i najchętniej – do łóżka. Może to zrobić tak, że nie będzie trzeba manipulować przy naciskach... proste zamówienie, szybko wydana reszta. A przecież moje picie kawy, ten moment, ten proces, nie może być zależny od handlarzy kawą! Dochodzę do wniosku, że prezes ma się nie tyle za handlarza kawą, ile za samą kawę. Podejrzewam, że się auto-aromatyzuje. Sam.

## AKT V

NARRA (OFF) Idę korytarzem i myślę o miłości, na którą to myśl naprowadziła mnie rozmowa z Tereską. Mam mokre ręce, bo przed chwilą umyłam kubek, mam zmrużone oczy, bo siedziałam z nosem w komputerze kilka dobrych (lub złych, jeszcze nie wiem) godzin. Mam ochotę odbić wilgoć dłoni na czystej ścianie korytarza. Od czystych rąk nie będzie plam. Nikt nie zauważy, ślad po mnie tu nie pozostanie. Nawet najmniejszy. Chińczycy kaligrafują wiersze na betonie za pomocą

pedzła i wody... sztuka ulotna. Przystaję wiedziona impulsem i tam, gdzie stoję, przykładam rękę. Są to zamknięte drzwi. Gdyby nie późna pora, siedziałyby za nimi Bezpośredni. Ale zbliża się dziewiętnasta. Nikogo nie ma, a ręka już wyszła. Zastanawiam się, czy nie zawrócić do łazienki, ale nie. Dochodzę do mojego pokoju, siadam przy komputerze, dotykam klawiszy, psuje mi się klawiatura. Nie ma informatyka na drugiej zmianie. Wiem, że niczego już nie zrobię, a jutro każą mi klawiaturę odkupić. Jeśli pracownik czegoś dotknie, a nie daj Bóg to się nadweręży, jeśli to był ostatni dotyk przed zepsuciem – to musi ponieść karę. Pochylam się nad klawiaturą nisko, niziutko, oglądam kurz między przyciskami, na co wchodzi Każdy (z drugiej zmiany).

KAŻDY O, psuja!

NARRA Stara klawiatura to się psuje.

KAŻDY Ale nie każdemu.

NARRA Bo te naprawdę stare dostają tylko ja.

KAŻDY Stara, nie stara, masz ją na stanie. Wiesz, będę musiał raport pchnąć i tak. Przykro mi.

NARRA (OFF) Teraz już spokojnie kładę głowę na klawiaturze. Niech się popsuje w cholere. Dotykałam tu tylu rzeczy, tylu spraw, że nie wystarczyłoby roku na zestawienie wszystkiego i na pchnięcie informacji dalej (lub dalej niż dalej). Mam na stanie bardziej skomplikowany sprzęt niż klawiatura, gdybym miała za wszystko płacić, ogłosiłabym totalne bankructwo. A wizja, że każdego dnia właściwie zarabiam na odnowienie firmowej infrastruktury – dołuje mnie i spycha niżej (poniżej klawiatury). I nagle czuję się taka potrzebna, taaakaa ważna. Uśmiecham się do siebie (prawdopodobnie) i mdleję (z całą pewnością). Dwa zero dla mojej pracy. *Ewentualne fanfary.*

## AKT V i ½

MAMA Musisz jeść, dziecko. Jesteś słaba.

NARRA Przybyły mi trzy kilogramy.

MAMA Nie widać, a błada jesteś.

NARRA Puder za jasny.

MAMA Przestań siedzieć non stop przy komputerze. Po pracy idź do parku chociaż.

NARRA Do kina chodzę.

MAMA Z tobą jak z dzieckiem, ciągle tłumaczyć trzeba. Zajrzyj do domu, wyśpisz się przynajmniej.

NARRA Jest w porządku.

MAMA Ja w twoim wieku żyłam zdrowo.

NARRA Bo nie było komputerów i fast foodów.

MAMA Teraz też można tak żyć, jakby ich nie było.

NARRA Mamo...

NARRA (OFF) Jem, śpię, odgrzewam jarzynowe zupy i sama wiem, że takie funkcjonowanie nie jest zdrowe. Bardzo jestem uzależniona od przepływu informacji, od ekranu i klawiatury, dzięki którym zarabiam. Mam materialne zabezpieczenie wypracowywane codziennie i w święta też. Informacja jako taka – nie świętuje. Tylko się ewentualnie inaczej przyodziewa. Zarabiam, więc gdy przychodzi rachunek za prąd, to się nie boję. Nie boję się dużo prac, włączać elektrycznego dogrzewania w chłodne noce, nie boję się niewyłączenia światła, jeśli jest zbyt

czarna noc. Lubię siedzieć w fotelu (mojej kuzynki) i chrupać orzeszki, i mieć świadomość, że mi ich nie zabraknie, choć fotele mogą się zmieniać. Gdy jestem zabezpieczona, mogę zająć się ważniejszymi sprawami niż zabezpieczanie, na przykład tym, jak żyć zdrowo.

NARRA Mammo...

## AKT VI

NARRA (OFF) Idę korytarzem. Nie mogę myśleć o pracy, nie chcę myśleć o popsutej klawiaturze, więc myślę o miłości. Żeby nie myśleć o miłości, przeliczam drobne i sprawdzam, czy wystarczy na kawę. Skręcam do baru, spotykam prezesa pochylonego nad kremem sułańskim.

NARRA Dzień dobry. Dobry krem?

PREZES Polecam. Jak zawsze pani Jola zamówiła nam tu ekstrakrem!

NARRA (*pod nosem*) Entuzjastyczna recenzja. (*głośno*) Pani Jolu, bardzo czarną kawę poproszę.

NARRA (OFF) Kawa jest czarna jak smoła i bez zacieków mlecznych. Nie mogę myśleć o pracy, ale myślę. Skupiam się na kawie, ale przecież kupuję ją w pracy. Wracam do siebie, ostrożnie niosąc filiżankę. Mam wrażenie, że każdy, kto mnie dziś widzi, reaguje jakoś dziwnie. Podejrzliwie tak. Przecież nie chodzi im o klawiaturę, prawda? O, a prezes nie patrzył na mnie, dla odmiany, jakby się wstydził lub nie chciał się rozpraszać. Pani z biura na parterze cofnęła się w drzwiach w popłochu. Kawę niosę gorącą, ale bez przesady! Idę korytarzem i uważnie stawiam kroki, nadstawiam ucha, dałabym głowę, że słyszę szepty. Idę, aż pojawia się

Każdy.

KAŻDY Widziałas?

NARRA Kogo?

KAŻDY Co raczej. Ktoś, podpisując się jak ty, wysłała do wszystkich pornopropozycje z podrobionego adresu.

NARRA Żartujesz sobie? Do wszystkich? Kawę niosę, lepiej uważaj.

KAŻDY Chcesz zobaczyć?

NARRA O Boże, nie!

KAŻDY Lepiej zobacz.

NARRA A przynajmniej jest podniecające?

KAŻDY Nie. Za to podpada pod paragraf.

NARRA To zmienia sytuację.

KAŻDY Trochę. Nie każdy widzi, że to podróbka.

NARRA Żartujesz?

KAŻDY Słyszałem, jak gadają.

NARRA O cholera, patrz, wylałam...

KAŻDY Widzę, wylałaś. Mam twoją kawę na bucie.

NARRA Przepraszam.

KAŻDY Trzęsiesz się, odstaw to na podłogę. Mogę cię przytulić.

NARRA Poproszę.

NARRA (OFF) Stoję przytulona, naprawdę się trzęsę, tak w środku szczególnie. Przerasta mnie ludzka głupota, zawiść, niechęć podsycana przez ciemne, nieznanne mi siły. Nie zamierzam się tłumaczyć. Ale jak teraz będę negocjować z prezesem, który czuje się zażenowany na mój widok? Czy on myśli, że miałam ochotę pisać

pornolisty do niego? Oszalał? Nie mam siły. Nie mam siły. Chcę zemdleć... Nic z tego.

## AKT VI i ½

NARRA (OFF) Idę korytarzem, analizuję listy, te, które przysyłali znajomi, w ramach słów otuchy. Słowa pocieszenia drepczą teraz obok mnie, mała, brzęcząca chmara. Gdy się odwracam i chcę na nie popatrzeć, to wpadają w śmieszna panikę, udają, że wcale nie należą do mnie, że spotkały mnie przypadkiem. Ale gdy chodzę, są tuż, tuż. Dzwoni Tereska.

TERESKA Kochana, nie przejmuj się. Jakiś szaleniec, może po prostu schizofrenik. Może czegoś chciał kiedyś i nie zauważyłaś, że nienormalny. Mści się. Tylko się nie denerwuj. Nie ma co.

NARRA Ludzie patrzą na mnie, jakbym sama pisała do każdego te bzdety!

TERESKA A prezes?

NARRA Co prezes?

TERESKA Czy cię broni?

NARRA Nie wiem. Powinien, co?

TERESKA Znalazłby wariata i zaliczył duży plus.

NARRA Tak... tak... ale Teresko, ja nie umiem go poprosić.

TERESKA Wpadnie sam na to, że o dobre imię firmy chodzi. Zresztą, to pewnie tylko miejscowy zawistnik. Pełno ich w okolicy. W najbliższej. Bądź dobrej myśli.

NARRA Będę. Dziękuję.

NARRA (OFF) Mała brzęcząca chmara się powiększyła troszeczkę. Idę korytarzem, dzwoni prezes (komórka mi brzęczy).

PREZES Musimy porozmawiać. Chodzi o tę, no... sprawę.

NARRA Oczywiście.

NARRA (OFF) Skręcam, idę do prezesa. Wchodzę odprowadzana zdziwionym spojrzeniem pani Kasiuni, u prezesa jest, kto powinien być. Uff.

PREZES No, mam tu techniczne wyjaśnienia, dobrze, że już jesteś.

KAŻDY To mógł być ktoś stąd. Ale niekoniecznie.

PREZES Kogo podejrzewasz, otwarcie mów, szczerze. Jesteśmy tu tylko my.

NARRA Nie mam pojęcia, nie podejrzewam. Do nikogo mi nie pasuje wulgarny tekst.

KAŻDY Na pewno?

NARRA Nie znam ludzi od tej strony...

PREZES Hm. Jak chcesz. Na twoim miejscu bym powiedział.

NARRA (OFF) A ja pomilczę. Czasami mam ochotę wkopać kogoś, kopnąć, wykopnąć, ale nie dziś. Może wymieniłabym kilka nazwisk, na przykład trzy. Te trzy, których nosiciele wystawili mnie do wiatru parę razy i wystawiali mnie za drzwi. Jednak nie, milczenie jest świadomą decyzją, przejawem dobrej, pozytywnej mnie, tej wybaczącej wystawianie na wiatr, wypychanie pod wiatr, akcentowanie potknięć i podrzucanie tak zwanych zgniłków różnego rodzaju. Owszem, w mojej pracy zdarzają się pornowielbicie, wariaci w fazie aktywności. Jak dotąd nie byli natrętni.

PREZES Jeśli nie chcesz rzucić kamieniem pierwsza... dobrze. A przy okazji, wyniki masz dobre, słyszałem, że mogłabyś czasem używać prostych środków wyrazu. Niekiedy jak co palniesz, to nie wiadomo, czy jest okej, czy nie jest?

NARRA Jak to? Zawsze jest okej. Jestem specjalistką, wiem to!

PREZES O. Właśnie. (*pauza*) O, dzwoni telefon.

NARRA Bezdźwięczny?

PREZES Ten sam.

NARRA To dziękuję za zainteresowanie. Trzeba uspokoić falę plotek. Czuję, fizycznie czuję jej narastanie. Mam nadzieję, że wariata się wyłączy z naszej sieci, tak?

PREZES Jak widzisz, dokładamy starań.

NARRA Znaczą, będzie małe śledztwo?

PREZES Nie ma takich możliwości. Oficjalnie.

NARRA A nieoficjalnie?

PREZES Zapytam kogo trzeba.

KAŻDY Nie przejmuj się, coś zaradzimy.

NARRA A jednak się trochę przejmuję.

PREZES Jak chcesz, to żegnam, żegnam... Halo? Halo?

## AKT VII

NARRA (OFF) Idę korytarzem, od tygodnia chodzę w czerwonych ciuchach. Nie od stóp do głów, raczej akcentowo, ale czerwono. W czerwonej bieliźnie nie boję się ich patrzenia i szeptania po kątach, urywanych rozmów i zdawkowych uwag. Nie boję się, że zemdleję na korytarzu i to będzie koniec mnie, poddanie się, długa, nieustannie aktualna zgoda na bezruch. Nie może tak być! Od tygodnia przeliczam zarobki w tę i z powrotem, by mieć pewność, na ile mi wystarczy kaw i na które z pierwszych rachunków. Być może na wszystkie. Chcę mieć pewność, że dam radę. Co by się wydarzyło – dam radę. (Kupię czerwone buty.)

Pracuję normalnie. Zapłaciłam za klawiaturę. Stać mnie. Stać mnie. Zrobiłam to za karę, że pozwalałam sobie na niepotrzebny stres. Jeśli się od tego nie odetnę, znowu zapłacę. Jeśli mnie będzie to uderzać po kieszeni, a nie tylko w głowę (i w serce) – w końcu się zbuntuję zdecydowanie, bez teoretyzowania. Zbuntuję się praktycznie, raz a dobrze (i obym wytrzymała w tym mniemaniu!).

Pracuję, ale myślę o miłości, uczuciu egzotycznym w tych okolicznościach, a pachnącym rewolucją. Zайдę w ciążę, urodzę dziecko, pogrążę się jeszcze bardziej, wyrzucą mnie na bruk z niemowlakiem na rękę (z laptopem w plecaku), wytoczę im sprawę. Pójdę do domu małego dziecka i podłączę się do sieci, by siać niepokój w duszach wszystkich tych obrzydliwców.

To potem. Teraz staram się żyć z jednej pensji, spłacać sprzęt, dzięki któremu zarabiam na czerwone buty (oraz firmowe klawiatury); teraz pracuję jak zwykle i chodzę jak zwykle tym samym korytarzem. Słyszałam, że rodzima instytucja przyjęła w moim imieniu podziękowania od wiernych klientów, przyjęła je i postanowiła zająć się czymś innym, niż poinformowanie o takich miłych sytuacjach. Słyszałam, każdy tak tu kiedyś miał. I każdy się przyzwyczaił. Dobre informacje można wynaleźć, wyszukać, wywęszyć, gdy się wie jak. Można wydrukować i przy okazji pierwszej lepszej awantury – używać jako argumentu. Choć to podobno rzadko działa. Tak słyszałam.

Przestaję iść, siadam przed kompem, grzebię w plikach przez chwilę, potem postanawiam przynieść kawę, bo rozgrzebywanie plików doprowadza mnie do smutnych konkluzji. Wychodzę na korytarz. I wtedy mam sen:

## S e n

Nie chciałam, żeby szli za mną, a oni szli. Nie mogę stwierdzić, że uciekałam, choć w pewnym sensie właśnie tak było. Oni szli za mną i w końcu postanowiłam nie być widzialna. Tak, to była dobra decyzja, po prostu. Przedemną rósł stary las, z dużymi prześwitami między malowniczymi drzewami. Rzuciłam okiem za siebie i postanowiłam nie kombinować za mocno. Starodrzew wydawał się silny, zdrowy i przyjazny. Przystanąłam przy jednym z pierwszych drzew. To był dąb, rozłupany przez jakieś wichury, poradził sobie z tą raną, uznałam więc, że lepiej mnie zrozumie. Zresztą teraz wyglądał optymistycznie: zielony, otwarty, mądry dąb. Weszłam do środka, w rozpołowiony pień, a potem stałam się jego częścią. Rozpłynęłam się, dostosowałam i wlepiłam w drzewo. Z perspektywy kory patrzyłam, jak przyszli, zajrzeli do środka dębu i zaczęli rozglądać się coraz mniej pewnie. Powiedzieli: „Trzeba zawołać specjalistę, on się na tym zna. Znajdzie ją”. No i stało się jasne, że nie jest dobrze. Specjalista wyglądał jak licealista, był młody, miał włosy ufarbowane na czarno i czarną spraną bluzę z kapturem. Zaczął od dotykania kory, przypuszczałam, że wyczał mnie po temperaturze. Szybko trafił na moje policzki, dotknął, byłam przekonana, że patrzy mi w oczy, choć wiedziałam, że to niemożliwe. Byłam korą drzewa, więc wytrzymałam jego dotyk. Niech nie ma pewności. Ale on był pewien: „Jest – powiedział spokojnie – jak zacznę ją stąd wyciągać, będzie bolało...”. Odwrócił się do nadchodzących, podszedł do nich, nie za daleko, lecz na tyle nieuważnie, że wysliznęłam się. Wyszłam na zewnątrz i zasłonięta całym pniem, z tyłu, spróbowałam wspiąć się wyżej. Chciałam wsiąknąć w koronę drzewa. Wdrapywałam się szybko, ale któryś się zorientował, że coś się zmieniło. Jednak tylko specjalista mógł wiedzieć, w jaki sposób można mnie zatrzymać. Wspinając się, czułam obecność „pogoni”, w okolicy pięt, na plecach, nie było to miłe uczucie. Ale nie paraliżowało. Będąc już bardzo wysoko, daleko od ziemi, zdecydowałam się wybrać gałąź. Była giętka i przez moment miałam wątpliwości, czy jest dobra, ale przeczucia były w porządku. Gałąź wchłonęła część mnie, dostosowała się do ciężaru. Po chwili pojawił się wiatr i poczułam niepokój, a potem coś na kształt absolutnego szczęścia. Oto kołysałam się w koronie dębu, a momentami drzewo dotykało ziemi, rozbujało harmonijnie i skutecznie. W koronie byłam sama, tylko ja, liście, gałęzie, wiatr i widok na pobliskie jezioro. Było idealnie niebieskie, bez fal, pomimo wietrznej pogody. Gładka tafla wydawała mi się nierzeczywista, gdy wiatr tak poczynił sobie z drzewami i ze mną. A jednak – to prawda. Byłam taka szczęśliwa. Jezioro było takie spokojne. Tymczasem oni przez jakiś czas stali pod drzewem z zadartymi głowami. Mam nadzieję, że podziwiali moją niewidzialność, tak jak ja podziwiałam siłę (i zarazem delikatność) wiatru, moc drzewa, symbiozę, na którą mi pozwoliło. Po kilkunastu minutach odeszli. Oczywiście, tak czy inaczej, wpadnę w ich ręce. Są pewni siebie i pewni mnie. Na razie się kołyszę, bujam. Pal ich lichu, to lichu, które nigdy nie śpi.

## P o ś n i e

NARRA (OFF) Po śnie się budzę. Nie jestem bardziej wypoczęta, leżę na eleganckiej wykładzinie naszego korytarza. Nade mną pochyła się Tereska.

TERESKA Dobrze, że nic sobie nie zrobiłaś.

NARRA Zemdląłam?

TERESKA A może jesteś w ciąży?

NARRA Boże broń!

TERESKA To lepiej sprawdź, czy obronił. Możesz wstać?

NARRA Mogę się ruszać. Ale powoli. Długo byłam nieprzytomna?

TERESKA Na tyle, że wezwaliśmy karetkę.

NARRA To nie wstaję. Niech mnie stąd wyniosą.

TERESKA Wrócisz?

NARRA Żartujesz?

TERESKA Tylko trochę.

NARRA Trzy do zera dla pracy.

TERESKA Niezły wynik, jak myślisz?

NARRA Zły. Pod kroplówką nabiorę sił i im pokażę!

TERESKA Dobra, już idą nosze. Zadzwoń do ciebie wieczorem. Tu masz swoją torbę, trzymaj mocno i miej rzeczy na oku. Na razie.

NARRA Dziękuję.

NARRA (OFF) Teresa kiwa głową, jakby z niedowierzaniem. Patrzą na nią, oddalając się w pozycji poziomej, uśmiecham się.

#### AKT VII i ½

NARRA (OFF) Wieczorem, w swoim łóżku, leżę nieruchomo i bez uśmiechu. Jutro się ruszę (a może nawet uśmiechnę), napiszę zgrabne, tłuste wypowiedzenie. Poczekam, aż zarzucą szukanie wariata, próbującego mnie wykończyć psychicznie, napiszę oficjalne mejle do wszystkich tutejszych szefów, przemycające kilka słów szczerzego oburzenia. W listach będzie widać moje podniesione dumnie czoło i czerwone ciuchy. Podłączę pismo od wdzięcznych klientów, od tych, których pociągnę za sobą, odchodząc. Przyjmę ofertę pracy za mniejsze pieniądze, za większą satysfakcję, przynajmniej na początku. Nie przyznam się nikomu do zarobków, ale każdą osobę będę obdarzać uśmiechem kogoś, kto przegrał trzy do zera, a potem uznał wynik za ciekawe ćwiczenie stylu. Będę zadowolona.

Już jestem zadowolona. Leżę w swoim łóżku, nieruchomo. I zmieniam swoje życie. Naprawdę. I ręczę za siebie – jutro się ruszę. Wcześniej rano. Uśmiech.

*Ewentualnie fanfary.*